



Anna Solska-Mackiewicz

Tomek mój wszechświat

Wspomnienie
o Tomaszu Mackiewiczu



Bezdroża

Tekst: Anna Solska-Mackiewicz
Redaktor prowadzący: Łukasz Karolewski
Redakcja: Justyna Skalska
Projekt graficzny i skład: Sabina Suchy

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 2309863
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
księgarnia internetowa: <https://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:
<https://bezdroza.pl/user/opinie/?bewspo>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I
ISBN: 978-83-283-8248-0
Copyright © Anna Solska-Mackiewicz, 2023

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia internetowa



Lubie to!
Nasza społeczność

Tomkowi,
Moim Dzieciom, Antoniemu i naszej córce Zoi,
Dzieciom Tomka, Maxymilianowi i Antoninie,
Mojej Mamie i Mojemu Tacie.

Rozdział pierwszy

Ogień. Stwarzanie

Cokolwiek zamierzasz zrobić,
o czymkolwiek marzysz, zacznij działać.
Śmiałość zawiera w sobie
geniusz, siłę i magię.

Johann Wolfgang von Goethe

[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

Ogień rozświetla, daje ciepło, może być siłą niszczącą, a także mieć moc przemieniania. Ogień to życie, pasja, namiętność. Ogień to żywioł.

Stwarzałeś światy i spalałeś się jednocześnie.

Uwielbiałeś siedzieć przy ogniu. W końcu to przy ognisku pierwszy raz dotknęłam twojego ciała, w swojej marności, żalności i bólu wtuliłam się w twoje ramiona. Nigdy wcześniej nie objęło mnie takie dobro i ciepło, w których dosłownie się roztopiłam. Rozpłynęło się moje cierpienie. Twoja energia była nie z tego świata.

W warszawskim mieszkaniu swojej pierwszej żony i waszego synka zrobiłeś kominek. Tak! Prawdziwy kominek w mieszkaniu w kamienicy! Oczywiście nie pozwolono wam w nim palić, ale był piękny, wyjątkowy. Tylko ty mogłeś coś takiego wymyślić. Zresztą własnymi rękoma wyremontowałeś to mieszkanie. Zrobiłeś je w stylu łodzi, montując między łazienką a salonem i kuchnią okrągłe okienka. Trzeba dodać, że dokonałeś tego minimalnym kosztem, a o twojej pracy napisał ówczesny magazyn wnętrzarski „Cztery Kąty”.

Kolejne miejsca, w których mieszkaliśmy, miały zazwyczaj palenisko. Wynajęty domek w Zalesinku, gdzie przy kominku przesiadaliśmy i przegadaliśmy mnóstwo godzin. Kominek w pierwszym irlandzkim domu, a potem piec na torf w drugim.

Ogniska rozpalałeś w bazie w Pakistanie, gdzie przesiadywałeś (przykucałeś raczej tamtejszym zwyczajem) z pakistańskimi

Kup książkę

Poleć książkę

przyjaciółmi i znajomymi, porterami, mieszkańcami okolicznych wiosek.

Często porzucałeś to, co jeszcze chwilę wcześniej cię pochłaniało. Byłeś niecierpliwy, odkładałeś, zarzucałeś po to, by powrócić do tego, od czego się odwróciłeś. Miałeś gorącą, niespokojną głowę, wąpiłeś równie szybko, jak się zapalałeś, twój wewnętrzny ogień pulsował, przygasał i gwałtownie wybuchał po jakimś czasie znowu, podsycony kolejnym pragnieniem czy wizją. Należałeś do ludzi o gwałtownym usposobieniu, których rozsadzała moc twórcza, pragnienie stwarzania, powoływania do życia. Tak wiele zjawisk chciało się urodzić poprzez ciebie! Zapłonąć od twojej iskry. Może to miałeś na myśli, mówiąc, że jesteśmy bogami, każdy z nas, każdy pojedynczy człowiek.

Twój umysł był żywy i w wiecznym ogniu. Ciało w gorączce twórczej i pędzie, nieustającym procesie stwarzania. Kiedy twoje ciało odpoczywało, umysł gnał dalej niesiony porywem myśli i wizji.

Zarażałeś swoim ogniem. Tym płomieniem. Dzięki tobie stawiałam się zdolna do rzeczy o tyle niesamowitych, co zgoła bezsensownych. Tak jakbym chciała ci dorównać albo być z tobą w tym absurdalnym, skrajnym zimnie, w tych nieludzkich warunkach, na które dobrowolnie się zdecydowałeś. Było w tym coś szalonego, ale chyba dopuszczało we mnie tę samą potrzebę przekraczania granic i sprawdzania siebie. Kiedy byłeś w górach, starałam się porządkować twoje sprawy, zamykać przeszłość, zaczynać od nowa – co robiliśmy nieskończoną ilość razy w życiu. Wpadłam na pomysł, że przewiozę książki z domku i stodoły w Stanisławowie do magazynu w Warszawie, kiedy jeszcze prowadziłam małe wydawnictwo. Wymyśliłam, że wraz z moim przyjacielem Wojtkiem zabierzemy też ze Stanisławowa twojego forda rangera, który zaparkuję w Warszawie i będę mogła więcej nim załatwić i przewozić, bo to był duży samochód. Tego roku była potwornie mroźna zima. Mieszkałam z moim synkiem w małym mieszkanku w Warszawie, byłam w piątym miesiącu ciąży i miałam dwudziestolletnią

toyotę starlet, w której nie działało ogrzewanie. Ale pojechałam, a jakże, bo kto, jak nie ja?! Ja tu też mam moją Nangę, patrz Tomek!

Pojechaliśmy z Wojtkiem. 40 kilometrów w tamtą stronę, to jeszcze spokojnie. Miałam na sobie absurdalny kozuch w dziwnym kolorze, ale w inne kurtki już się nie mieściłam. Było mnóstwo śniegu. Dojechaliśmy i próbowaliśmy uruchomić twojego forda, który stał już dobre kilka tygodni w tym mrozie. Odpalił. Potem pozostało nam go odszkrobać, bo był cały zmarznięty. Nie mieliśmy czym skrobać, więc skrobaliśmy kartami do bankomatu przy minus 30 stopniach. Potem zapakowaliśmy te książki. Wojtek prowadził forda, a ja wracałam toyotą bez ogrzewania. Puenta tej opowieści jest taka, że w drodze powrotnej, przez te 40 kilometrów, które wydawało mi się tysiącami mil, niemal płakałam z zimna, a jak dotarłam do mieszkania, przez godzinę nie zdejmowałam kozucha. Siedziałam odrętwiała z zimna, po prostu nie mogłam się ruszyć, byłam cała sztywna. Ekstremalna sytuacja jak u ciebie na Nandze...

Nie zachorowałam, Zoi także nic się nie stało. Było z nami wszystko w jak najlepszym porządku.

Rozmawialiśmy kiedyś o tym, że to nasze dzieci chciały nam się urodzić. To one zdecydowały, że będziemy ich rodzicami, wybrały nas, a do nas należało wierzyć i zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby ich nie zawieść, aby miały poczucie, że dobrze ulokowały swą nadzieję... Był taki moment, kiedy jechaliśmy z dziećmi na jakąś wycieczkę, może na wakacje. Zatrzymaliśmy się na chwilę w lesie, potem znowu wsiedliśmy do samochodu, dzieci z tyłu. Nie było z nami Antosia, a pozostałe dzieci były już na tyle duże, że mówiły, rozmawiały ze sobą i z nami. Nie pamiętam dlaczego, ale zaczęliśmy opowiadać im o Xaverym, o bracie bliźniaku Maksia, który zmarł przy porodzie. Tomek bardzo przeżył tę śmierć. Max był wcześniakiem, którym się z wielkim zaangażowaniem, troską i miłością opiekował. Pozostał w nim lęk o syna, wspomnienie tej kruchości i bezbronności Maksa z początku jego życia, połączony

z potwornym strachem przed stratą. Tomek starał się jednak, aby pamięć o bracie pozostała. Opowiadaliśmy więc dzieciom podczas podróży, że Xavery pofrunął do nieba i tam zamieszkał. To, co wtedy się stało, poruszyło nas bardzo głęboko. „Xavery odleciał do nieba, dzieci”, rzekł Tomek, na co Max odparł: „i po drodze spotkał Zoję”. Wiele lat obserwowaliśmy, jak są sobie bliscy, wszystkie nasze dzieci, natomiast ta dwójka jest połączona szczególnie. Nawet skłonność do nadwrażliwości oskrzelowej wyróżnia ich oboje, przy czym żadne z naszych pozostałych dzieci takich dolegliwości nie miało.

Życie było dla ciebie pasmem nieskończonej przygody. Każdego dnia mogło wydarzyć się coś niezwykłego. Było progiem tajemnicy, którą chciałeś każdego dnia odkrywać.



Wszystko wiodło cię ku niej, twojemu przeznaczeniu, a w końcu – kresowi.

Czy wezwanie Nangi było syrenim śpiewem, który doprowadził cię do zguby? Czy była ona ułudą szczęścia i spełnienia? Na zboczach Nangi, w lodowej szczelinie, dopełniło się twoje przeznaczenie. Zaufałeś swojemu losowi, wypełniłeś go tak, jak miał być wypełniony...

Pragnąłeś, jak mało kto na świecie, wyzwolić się z formy, w którą zostałeś wrzucony, pojawiając się na tym świecie. I uwolnić swojego ducha, najgłębsze pragnienia i sens swojego życia z więzów codziennego zniewolenia. Najważniejsze jest dostrzec w sobie to, kim mogę się stać, co może mnie w życiu spotkać, czemu mogę wyjść naprzeciw, poza tym, co zdarzy mi się z pewnością, żyjąc codziennością, w schemacie z góry mi przypisanym. Pisałeś do mnie: „(...) jakaś wewnętrzna energia, pozytywna (...) też jest we mnie i daje mi wiarę, że coś niezwykłego się wydarzy, wydarza cały czas”.

Ten wewnętrzny głos, twoje wewnętrzne bóstwo niepokoiło cię nieustannie swoim wezwaniem, które nie było początkowo

jakimś konkretnie sprecyzowanym celem, jakim potem stała się Nanga, jej szczyt i droga ku niemu, ale niepokojem, gorączką, impulsem, pchającym cię do przodu ku nieznanemu, ekscytującym wewnętrznym wołaniem, które nie dawało ci spokoju. Zdawałeś sobie sprawę, jak bardzo twoje rozgorączkowanie udziela się mnie, twoim bliskim. Może nawet bardziej niż lęk o ciebie, to że może coś ci się stać podczas twoich nieustannych poszukiwań.

Mówiłeś: „Jest moje serce dla Ciebie. I choć wiele się jeszcze uczę jak żyć, to z Tobą jakoś łatwiej i chce się. A Twoja kara to nie, że ja odejdę, zniknę, umrę. To raczej, że ze mną, wariatem, trudno wytrzymać, bo u mnie pomysłów w głowie niezliczona ilość”.

„Kochany Tom. Piszę, bo jak zacznę mówić, to wzruszenie odbierze mi mowę, mój Kochany. Chcę Ci życzyć ucieczki do przodu. I żeby to, co Cię wypełnia i rozsadza od środka, udawało Ci się przekształcić w wielką siłę twórczą i sprawczą, a nie niszczącą. Okiełznania Twoich demonów. Niech siedzą w cieniu. A światło niech wystrzela z Ciebie wyżej i wyżej. Tak wysoko, jak zechcesz. Po szczyt Nangi, albo wyżej. Miłości, Mój Tom”.

Stwarzanie było dla ciebie jednocześnie uśmiercaniem. Aby mogło coś powstać, musi umrzeć coś innego. Jak u hinduskiego bóstwa Śiwy, który tańcząc, zdeptuje światy, niszczy je, a jednocześnie swoim tańcem i ruchem je stwarza.

Byłeś człowiekiem niesłychanie wrażliwym na muzykę. Słuchałeś namiętnie muzyki irlandzkiej, muzyki klasycznej, potrafiłeś po pracy godzinami słuchać radia, które nadaje tylko w języku gaelic, irlandzkim. Mówiłeś mi, że kochasz ten język, jego melodię, bo jest jak z baśni. I że bardzo chciałbyś się go nauczyć. Wywoływałeś tym zdziwienie swoich kolegów z pracy i patrzyli na ciebie trochę jak na wariata.

Chciałabym wierzyć, że byłam jedną z tych nielicznych osób, która cię rozumiała. Także twoją potrzebę wolności i przymus

ryzykowania, przekraczania i zagładania na drugą stronę. Dałam ci na krótki czas poczucie, że twój dom jest we mnie. Chociaż zajęło to trochę czasu, abym cię zaakceptowała, przyjęła. Prawdziwa miłość to taka, która nie rości. Tak ją obydwójce rozumieliśmy. Jako zjawisko całkowicie czyste. Krystaliczne. Wznoszące. Twoja nieobecność była dla mnie trudna, ale wyobrażenie, że szukasz ukojenia, spokoju, że jest ci dobrze, stawała się uwalniająca. Byłeś tam, gdzie chciałeś być. Robiłeś to, czego pragnąłeś. Zamartwianie się uważałeś za zniewalające. To nie była miłość, to było zalewanie, zagarnianie i uzurpacja. Miłość zaczyna się tam, gdzie jest drugi człowiek, a nie tu, gdzie jesteśmy my.

Nie znosiłeś owej smyczy zależności i obarczania cię niepokojem. A ja rozumiałam, że nadmierna troska wywoływała w tobie jeszcze większą chęć ucieczki i bycia w ogóle poza zasięgiem czyichkolwiek emocji, miłości, przyjaźni, potrzeby bliskości.

Do tego stopnia pragnąłeś być wolny, żeby nie mieć pragnień, tylko podróżować w głąb. Fascynowali cię *sadhu*, hinduscy wędrowni asceci, mnisi, dążący do osiągnięcia wyzwolenia. *Sadhu* są bardzo szczupli, nasmarowani popiołem, wiążą włosy, splatają na czubku głowy sfilcowane, przypominające dredy (owo splecenie to *dzata*). Kiedy wymiatałeś popiół z kominka w naszym wynajętym domu w Zalesinku albo starym piecu, jakim ogrzewaliśmy nasz irlandzki *cottage house*, paląc w nim torfem, wyjmowałeś często popiół gołymi rękami. Było ci tak wygodniej, twoje wielkie dłonie mieściły więcej niż mały szpadek, który trudno było włożyć w wąską szufladę pieca. Robiłeś to pieśczośliwie, z namaszczeniem. Bliskie były ci wierzenia hinduskie, religie Wschodu. Oszałamiały cię swoim bogactwem a jednocześnie prostotą. Pragnąłeś jedności, jaka jest rdzeniem filozofii hinduistycznej.

Wymyślałeś swoje życie każdego dnia na nowo. Zostawałeś na uboczu, na obrzeżach społeczeństwa, lgnąc ku naturze, z wyboru. Kiedy tylko zbliżałeś się w stronę tak zwanego centrum życia,

zaczynałeś się cofać. Stawałeś się nieuchwytny. Tak, jak byłeś nieuchwytny dla państwa polskiego, które zupełnie traciło pomysły, jak dopaść cię z wręczeniem mandatu i zwindykowaniem należnej opłaty, ukaraniem za uchylanie się. To ja byłam od pewnego momentu łącznikiem między tobą a systemem. Obydwójce byliśmy zaszczuci przez porządek tego świata, z którym się nie zgodzaliśmy. Adres bywał nam potrzebny, aby znaleźć darmowe miejsce w przedszkolu publicznym dla Zoi, pójść do lekarza z dziećmi, wyrobić paszport, zorganizować szkołę, dostać się do publicznego szpitala, gdzie miałeś mieć amputowany odmrożony palec u stopy... Adresem, pod którym pozostawałeś zameldowany na stałe, był adres twoich rodziców w Częstochowie, skąd co jakiś czas twój tata meldował nam o przychodzących mandatach, windykacjach, wezwaniach do zapłaty i tym podobnych. Prosiłeś rodziców wielokrotnie, aby cię wymeldowali, nie chciałeś ich obciążać swoim życiem i wyborami ani ewentualnymi kłopotami. Nie chcieli o tym słyszeć, co kończyło się nieprzyjemnymi spięciami i zrywaniem kontaktu na wiele miesięcy. Może chcieli mieć jakąś kontrolę nad tobą, czego szczerze nie znosiłeś? Może wydawało im się, że czemuś uda im się zapobiec? A może obecność w twoim szalonym życiu stanowiła w jakimś sensie treść ich życia... W końcu potrafiłeś zapełnić treścią każdą monotonię, a twojego przedwcześnie zakończonego życia wystarczyłoby na co najmniej dziesięć innych żyć.

Nie byłeś w stanie w żaden sposób się ograniczyć, wszystko, co robiłeś, charakteryzowało się nieumiarkowaniem i oddaniem się czemuś w pełni. Gdy coś cię porwało – idea, cel, wizja – wchodziłeś w to jak w ogień, nie wahałeś się ani nie zastanawiałeś. Jak mówił o tobie i Nandze Emilio Previtali, nie spotkał na swojej drodze człowieka tak zaangażowanego i namiętnie zapamiętałego w dążeniu do urzeczywistnienia swojej idei.

Autonomia i upór. Robiłeś to, co chciałeś, wiedziony tajemniczym imperatywem. Nie można było odwieźć cię od raz powziętego

zamiaru. Słuchałeś rad i napomnień, ale i tak robiłeś swoje. Ryzykowałeś, jednak nie potrafiłeś się oprzeć. Oboje wiedzieliśmy, że nasz związek może nie przetrwać próby. Podtrzymywanie ognia, temperatury w naszej relacji działało się niejako samoistnie, bo oboje w jakimś sensie fundowaliśmy sobie silne emocje, wzloty i opadania. Trud tego naszego obcowania zamiast zniszczyć to, co nas łączyło, jeszcze bardziej pogłębiał więź. Tak bardzo, że stawała się nierozdzielna, bo im większe przeszkody i wkładany wysiłek, tym bardziej się angażowaliśmy. Taka była nasza natura. Byliśmy zawzięci i wytrwali.

Lubiłeś życie na krawędzi albo po prostu nie potrafiłeś inaczej żyć. Tylko tam, na grani, wiedziałeś, co robić, miałeś szerszą perspektywę. I doświadczałeś istoty życia.

Miałeś tendencje autodestrukcyjne. Przy twojej głębokiej nadwrażliwości prawdopodobnie w ten sposób chciałeś uwolnić się od bólu, który cię dławił, trawił jak ogień, od środka. Chciałeś dać mu ujście. Tak jak szukałeś ulgi w heroinie, tak nakłuwaleś sobie uszy. Przekłułeś je sam, jadąc pociągiem, bez biletu. Dlatego też nie zapłaciłeś mandatu, bo konduktor wszedł w momencie, gdy to robiłeś. Lała się krew, musiał się nie lada wystraszyć. Tak mi to relacjonowałeś. Twój tatuaż na ramieniu – „Roten” na cześć Johnny’ego Rottena z Sex Pistols – który wykonałeś z błędem, wydzierałeś sobie samodzielnie w wannie, w ramach buntu przeciwko ojcu, w czasach bodaj nastoletnich, kiedy zabronił ci noszenia koszulki z jakimś metalowym zespołem. Bardzo się z ojcem o ten T-shirt pokłóciłeś. To było jedno z mroczniejszych wspomnień twojego dorastania, choć pozornie niewinne albo nieróżniące się od tego, czego doświadcza wielu nastolatków. W ogóle niezgoda na hipokryzję świata dorosłych, jaką obserwowałaś, naznaczyła cię w sposób szczególny.

John Menlove Edwards, pisarz, psychiatra, który popełnił samobójstwo, postrzegał wspinaczkę jako „tendencję psycho-neurotyczną”. Wszedł się nie dla sportu, ale żeby uciec przed

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

Kup książkę

Poleć książkę

GRUPA
Helion

W styczniu 2018 roku miała miejsce jedna z największych tragedii, a jednocześnie najbardziej spektakularna akcja ratunkowa w dziejach polskiego himalaizmu. To właśnie wtedy Tomasz Mackiewicz i Élisabeth Revol podjęli kolejną próbę zimowego wejścia na Nanga Parbat. Zdobycie szczytu w lekkim stylu alpejskim przez tę dwójkę stało się początkiem dramatycznej walki o życie Tomasza, u którego rozwinęła się choroba wysokościowa. Na ratunek wspinaczom ruszyli członkowie polskiej narodowej wyprawy na K2...

Od wydarzeń, które odbiły się szerokim echem na całym świecie, minęło pięć lat. Teraz przypomina o nich Anna Solska-Mackiewicz: żona, matka, towarzysza życia. **Tomek, mój wszechświat** to nie tylko wspomnienie o zmarłym himalaście, ale przede wszystkim niesamowita rozmowa kobiety z ukochanym mężczyzną, który spoczął na zawsze na Nanga Parbat – górze swojego przeznaczenia. To także intymny zapis procesu żałoby i radzenia sobie z nią. A nade wszystko hołd dla wyjątkowego człowieka i miłości: niełatwej, ale wyzwalającej.

Patron medialny:

GÓRY GRUPA
MEDIÓW
GÓRSKICH

 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://bezdroza.pl/promocje>
● Przewodniki najchętniej czytane:
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>
● Zamów informator podróżniczy:
● <http://bezdroza.pl/newsletter>

 Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8248-0



9 788328 382480

Cena: 49,90 zł